

[Dwie Fridy Kahlo]

Jeszcze nie jest pewne, która z nich przejdzie,
ale czuć wyraźnie: umieranie w toku.
Co w tej chwili ważne? Nie tracić się z oczu
i gasić przeszczęcia dyskretnym uśmiechem.

Obie piękne, chociaż jedna przygnieciona
po jego odejściu całkiem nowym bólem;
trudno jej uwierzyć, wciąż więc usiłuje
powstrzymać krwawienie, jeśli nie odwołać –

to odrozczyć wyrók. Druga ze spokojem
trzyma ją za rękę. Pełna jedności: krwiobieg,
ramiona, spojrzenia, zaciagnięte niebo –
w najbliższym detalu trwale połączone.
Coś jednak rozcina przyszłość obu kobiet.
Jeszcze to tamują, jeszcze się z tym mierzą.

2/3.02.2011



[Strzaskana kolumna Kahlo]

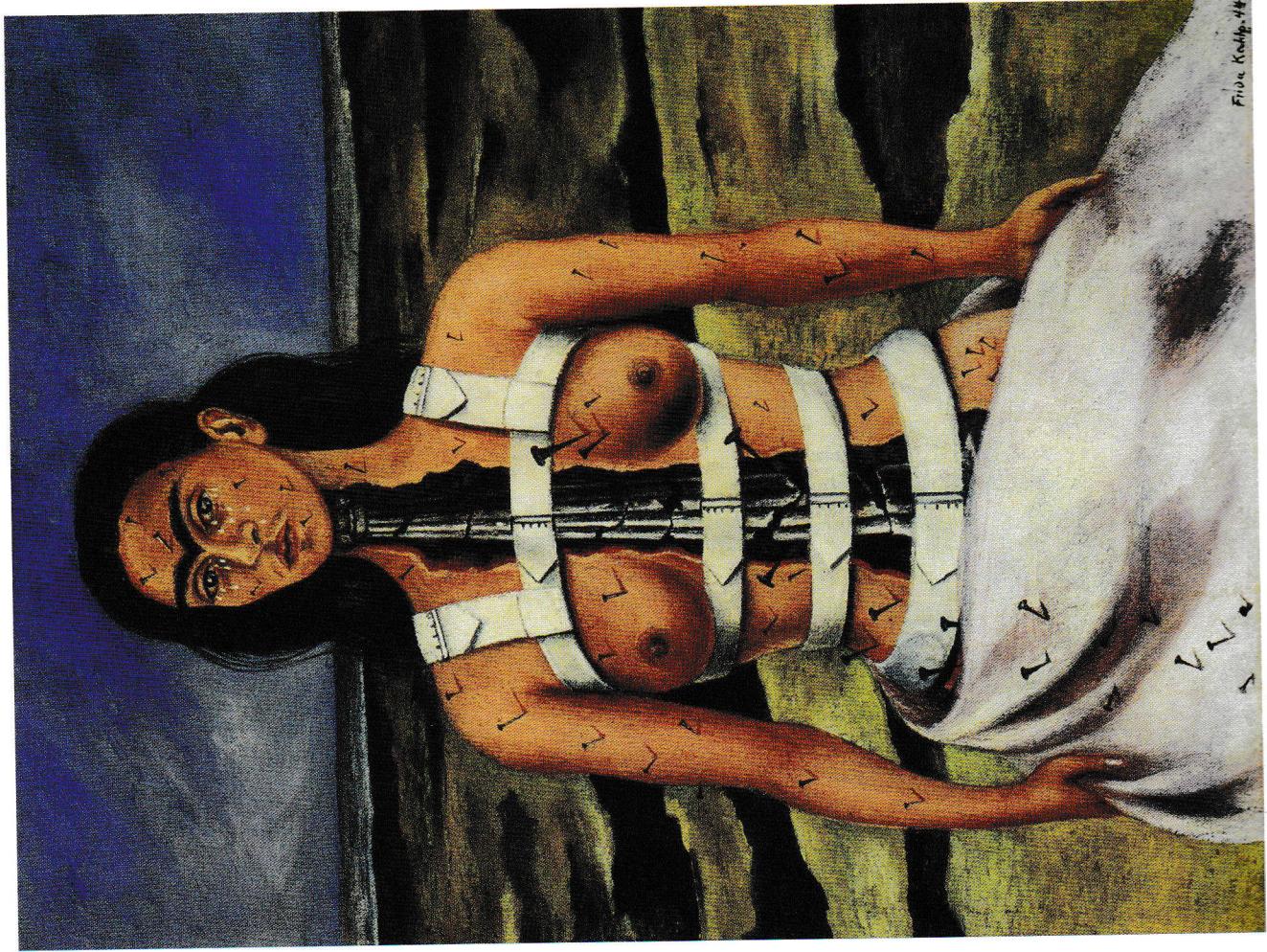
*Todziwnakolizja. Raczej nie gwałtowna:
milcząca, powohnia i skrywydzia wszystkich.
Jednak mnie najbardziej. Chociaż wciąż wśród żywych,
ale przecież nosi coraz więcej oznak*

*nieuchronnej śmierci. Ciało oswajane
z bólem już przepada, kamienieje częściej,
w lustrze szuka mroku, rozstaje się z pięknem.
Jest w nim smutek – zwykły. On przejmuję władzę,*

*wyznacza granice. Kończy się już zapas
miłości, ktoś kiedyś trafi tu po śladach
jej krwi i opisze w kilku mocnych słowach.*

*Ale teraz jesczcze na wszystko się zgadza.
Byłe go zatrzymać. Może więc udawać
życie, tlić się, nawet płakać, jest, szkicować.*

02.2011



[Dwie nagie kobiety w lesie Kahlo]

Chciaka ją malować, zabrakło kolorów,
więc usypia nucąc historię o drzewie,
którego gałęzie spleatały się w węzel
tak mocny, tak spójny, że dodał nikomu

nie dał się rozwiązać. Zrośnięte i żadna
nie umie bez drugiej, bo chociaż osobno
mogłyby zawałczyć o (nawet pozorną)
wolność – obie wiedzą: ich spłot jest jak garda,
jak szyfr, jest bezpieczny. Razem chloną światło,
razem się kołyszą, gdy wiatr delikatną
pieszczotę przemycia. Żadnego oporu

pomiędzy. Harmonia. Gdyby jednej brakło
– koniec. Muszą razem, przy gałęzi galąż.
Razem kiedyś stworzą większą garść popiołu.

17/18.02.2011



co pozostało, niech z uporem
krąży, szuka nowych imion

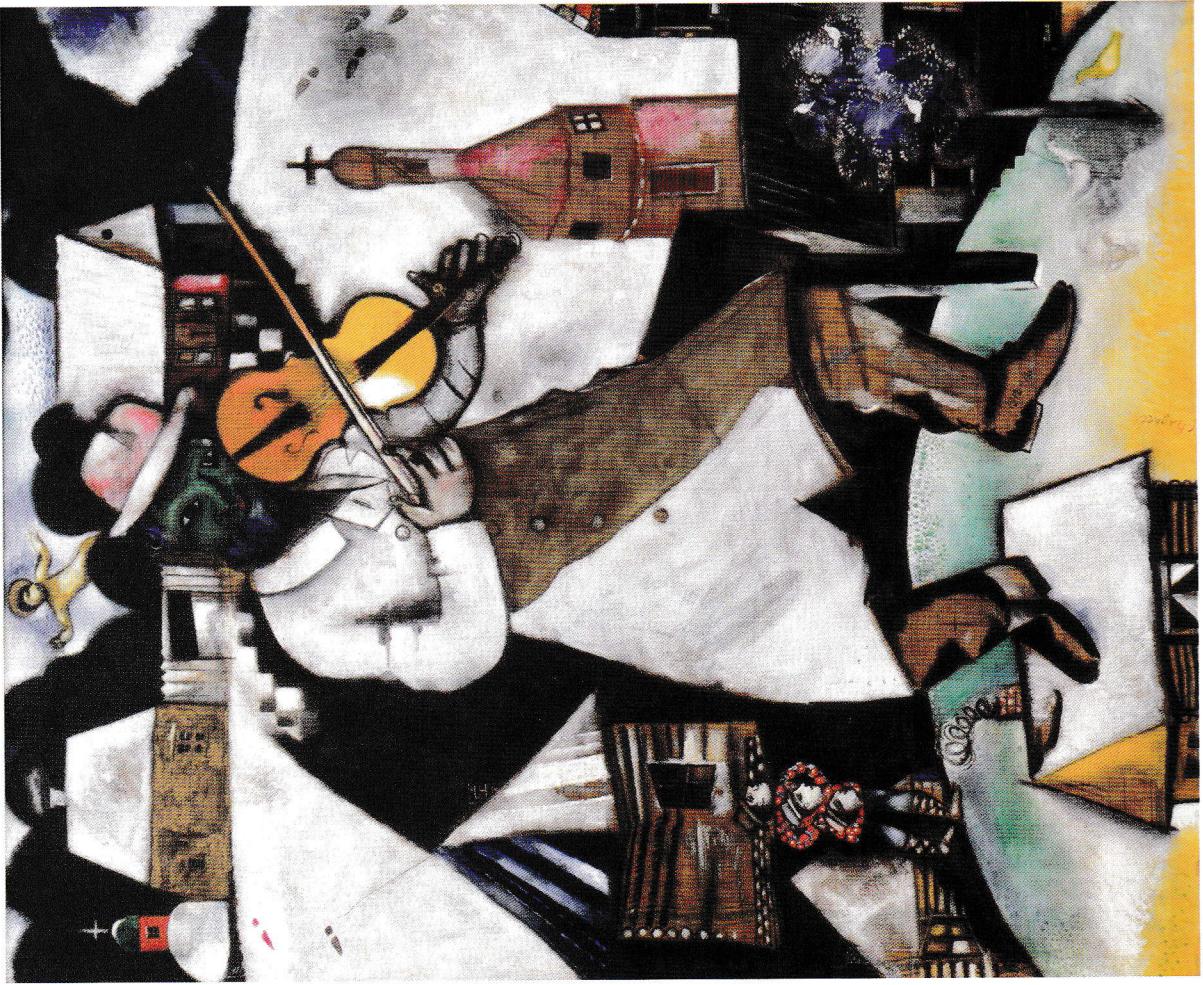
[Skrzypek Chagalla]

Gdzie jest to miasteczko? Gdzie sprzedawca śledzi,
biedny chasyd Zakkhar? Gdzie wąskie uliczki,
targi, synagoga, piękne Sary, Ryfki,
kiduszowe święta, gdzie lewici z Bejt Din?

Tutaj Szema Israel budziło ulice,
a klezmerskie smyki niosły teskne nuty
aż do późnej nocy. Tu właśnie się zgubil,
nie zdążył na pociąg, zagapił się – skrzypek

i pozostał w miasteczku – bez Talmudu, Tory,
madrych rad rabina; próbuje diasporę
zasiąć choćby w dźwiękach – niech powietrze niesie
to, co pozostało, niech z uporem krażę,
szuka nowych imion, probuje odtworzyćć
pardes. Ktoś usłyszy. Alejhem weal bnejhem.

05.02.2010



[Łyżka mleka Chagalla]

Jak podskórnia świętość – codzienna uwaga:
podać łyżkę mleka, okryć kocem plecy,
tak spać, by nie zbudzić, i tak żyć, by rzeczy
zwykle mu nie kradły miejsca dla rozwahań,

dla spraw istotniejszych. Dzisiaj zamknął kramy,
jedzie do Witebska – sam wszystko obgąda
z Jehudą, a ona (jak każe Halacha)
ugotuje koszer, sprzątnie, zmiję zanim

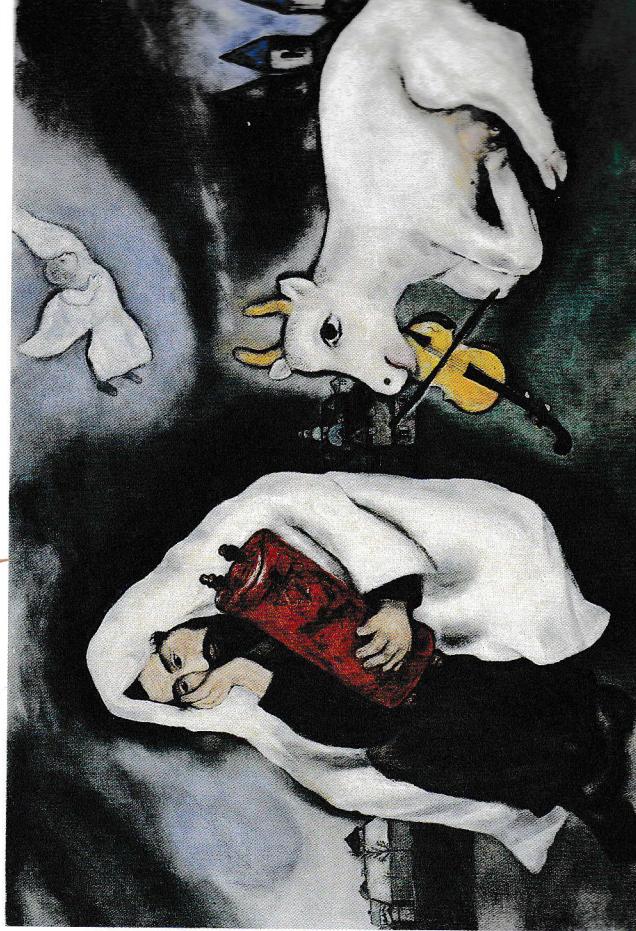
on wróci. Rutyna, nic wielkiego. Jednak:
jest w tym jakaś czułość, nieszczególnie rzewna,
jakby stała za nią przenikliwa jasność,

że rozpad wyrasta z codziennych zaniedbań.
Ale jest coś jeszcze: przeczucie, że pęka
ich świat, i że ona usłyszy ten nagłos.

10/11.02.2010



[Samotność Chagalla]



Jest trzydziesty trzeci. Trudno żyć zachwytem nad profilem Belli i paryskim światłem; w La Ruche przeczuwają nadchodzącą matkę, choć tu względny spokój, ale ponoc Witebsk już całkiem w chaosie. Co robić? Okryje mu plecy tałsem, pozostawi Torę w rękach, trochę czasu, żeby ze spokojem doczekać do zmierzchu, by móc jeszcze chwilę

mieć za sobą sztetl, zchut awot i skrzypce, krowę żywicielkę, kahal i tradycję. Tylko tyle może. Dramat się dopełni

niedawem – nie będzie już nic poza szkicem świata; i milczeniem. Pozostaną żywe, wyraźne kolory; oczy je werniks.